



Paczółtowicko-krakowski łańcuch winy i kary, cz. 1

2023-02-15

Jest to pierwsza z trzech części historii, którą warto opowiedzieć w całości, co nie udało się w ramach jednego tylko felietonu. Kolejne dwie części pojawią się w następnych numerach dwutygodnika KRAKÓW.PL, czyli kolejno 1 i 15 marca.

Mieszkańcy Paczółtowic, wsi leżącej przed I wojną światową blisko ówczesnej rosyjsko-austriackiej granicy wiedzieli, że w sklepie, który funkcjonował przy karczmie prowadzonej przez małżonków Ferberów, można kupować także i w sobotę, choć to dla starozakonnych dzień świąteczny. Jednak gospodynie, które zjawiły się rankiem 19 grudnia 1908 r., aby dokonać przedświątecznych zakupów, zastały drzwi zamknięte. Nie powiodły się wszelkie próby obudzenia karczmarza. Zaniepokojeni sąsiedzi zdecydowali się w końcu na wyważenie drzwi karczmy. W środku czekał na nich przerażający widok, czyli skrwawione zwłoki Maurycego Ferbera, jego żony Salomei oraz służącej Magdaleny Mroźkówny.

Makabra w karczmie

W poniedziałek 21 grudnia krakowska prasa nie szczędziła makabrycznych szczegółów. „Czas” donosił, że zwłoki propinatora, który został zabity strzałem w czoło, w momencie wyważenia drzwi nadal spoczywały na krześle. Natomiast Salomea Ferber „trafiona dwoma strzałami w pierś padła na ziemię. Jeden ze zbrodniarzy, nie dowierzając zapewne skutkom poprzednich strzałów, wycelował strzał trzeci w głowę koło ucha”. Do trzeciej ofiary, którą była Magdalena Mroźkówna, służąca Ferberów, strzelono dwa razy, a później dobito ją siekierą.

Wstrząs był ogromny. Najstarsi mieszkańcy Paczółtowic twierdzili, że od wielu dziesięcioleci nie zdarzyła się w okolicy taka zbrodnia. Podobne nieszczęście miało mieć miejsce jeszcze w czasach Rzeczypospolitej Krakowskiej, kiedy to w 1834 r. nieznani sprawcy napadli na plebanię i zabili księdza Wartakiewicza. Zastanawiano się, kto mógł popełnić tak straszną zbrodnię. Nie zabrakło też i takich, którzy twierdzili, że do karczmy Ferbera zaglądali rozmaici podejrzani ludzie. Między innymi byli to przemytnicy operujący na niezbyt odległej granicy i właśnie w tym środowisku powinno się szukać winowajców.

Poszukiwanie podejrzanych

Śledztwo w sprawie zamordowania małżonków Ferberów oraz Mroźkówny rozpoczęto natychmiast. Zajął się nim energicznie wachmistrz Grzegorz Stary, komendant posterunku żandarmerii w Krzeszowicach, który zaangażował do współpracy kolegów z Chrzanowa, Czernej i Trzebini. Przede wszystkim starano się ustalić tożsamość sprawców zbrodni oraz stwierdzić, co zostało zrabowane. Karczmę bowiem splądrowano. Bandyty rozbili szafę, w której – jak twierdzili indagowani sąsiedzi – zamożni Ferberowie przechowywali znaczną gotówkę oraz precjoza. Ile było tej gotówki i jakie cenne przedmioty zrabowano, nikt oczywiście nie wiedział. Opowieści, jakoby łupem bandytów padła duża kwota, dwadzieścia czy nawet trzydzieści tysięcy koron, należało potraktować raczej jako fantazjowanie. Pewne było tylko to, że zniknął złoty zegarek Maurycego Ferbera. Mordercy zostawili natomiast srebrne szabasowe lichtarze. Szukanie sprawców też szło opornie. Niektórzy mieszkańcy Paczółtowic twierdzili, że w poprzedzający napad piątek widzieli grupkę obcych mężczyzn, kręcących się po okolicy. Bardziej konkretna informacja pochodziła z Rudawy. W sobotę rano pojawił się tam „nieznany mężczyzna około 26



lat liczący, ubrany w czarny płaszcz i kapelusz z kryzami opuszczonymi”. Osobnik ów miał rzekomo mieć ślady krwi na butach oraz ubraniu, a gdy kupował bilet kolejowy do Krakowa, zauważono u niego „większą ilość gotówki w grubszych banknotach”.

Sprawa była poważna i przy całym szacunku dla miejscowej żandarmerii, krakowska Dyrekcja Policji delegowała na miejsce zbrodni agenta Jakuba Karcza. Miał on pomóc w śledztwie. Jak zawsze prowadzący dochodzenie na początku poruszali się „po omacku”. Już 2 stycznia krakowska prasa doniosła o aresztowaniu robotnika, który chciał sprzedać na Kazimierzu złoty zegarek. Oczywiście skojarzono to z paczółtowicką zbrodnią. Podejznanego aresztowano i „wrodzono dochodzenie celem zbadania, skąd i od kogo zegarek dostał się w jego ręce”. Podejrzenia okazały się jednak bezzasadne. W kręgu podejrzeń znalazł się nawet nauczyciel z paczółtowickiej szkoły.

Niespodziewany trop

Jak się często zdarza, prowadzącym śledztwo pomogły przypadek oraz zdumiewająca lekkomyślność jednego ze sprawców zbrodni. Otóż we wtorek, 26 stycznia w Jaworznie do karczmy zaszedł młody człowiek i chciał sprzedać futro. Karczmarzowi wydało się to podejrzane, no bo kto sprzedaje w styczniu futro... W tej sytuacji – jak pisała jedna z krakowskich gazet – „posłał więc cichaczem po żandarmerię”. Przybyli żandarmi zaprosili niedosłego sprzedawcę na posterunek. Tam poddano go rewizji osobistej, podczas której znaleziono przepustkę graniczną oraz browning. Los zatrzymanego przypieczętował zawezwany krawiec, który rozpoznał swoją robotę i potwierdził, że futro to naprawiał na polecenie b.p. Maurycego Ferbera. Podczas przesłuchania zatrzymany podał swoje personalia. Oświadczył, że nazywa się Roman Bilski, jest czeladnikiem stolarskim, pochodzi z miejscowości Krasocin w Królestwie Polskim, aktualnie mieszka na Krowdrzy, a futro, które musiał sprzedać, bo zabrakło mu gotówki, kupił na krakowskim Kazimierzu. W tej sytuacji postanowiono rzekomego czy prawdziwego Bilskiego odesłać kolejną do Krakowa. Na dworcu skutego więźnia żegnał żydowski tłum „przyglądający się z ciekawością i głośnym oburzeniem”.

W Krakowie podejznanego przesłuchiwał sędzia śledczy dr Kazimierz Kłodziński. Bilski zeznał, że mieszka na Krowdrzy u Jakuba Goryla. Podał numer domu. Wizytę w mieszkaniu Goryłów złożyło trzech funkcjonariuszy z inspektorem Bronisławem Karczem na czele. Zastali Jakuba ubranego jak do drogi i wyraźnie zmieszanego. Miał nawet przygotowany kuferek. Tłumaczył się, że właśnie wybiera się do Warszawy, gdzie będzie pracował w swoim zawodzie, czyli jako kelner.

Aresztowania

Początkowo u Goryłów nie znaleziono nic podejznanego. Jednak oku wytrawnego specjalisty Karcza nie uszła jasna plama na ścianie. W skrytce znaleziono „złoty długi łańcuch damski, złoty damski zegarek, bransoletę wysadzaną opalami i rubinami i taką samą broszkę, wreszcie złote monety w kwocie sto koron”. We fryzurze pani Gorylowej odkryto banknoty na kwotę przeszło tysiąca koron.

Jakuba Goryla aresztowano. Przesłuchiwany przez komisarza Rudolfa Krupińskiego załamał się i przyznał do udziału w zbrodni, której „promotorem” był jednak Bilski. Obaj nie mieli pracy, a więc to nędza popchnęła ich do zbrodni.



**Magiczny
Kraków**

Policja podjęła dalsze „dochodzenia w kierunku prawdopodobnych współników morderstwa”. Aresztowano Marię, żonę Jakuba oraz jej szwagra, mieszkającego w Paczółtowicach Franciszka Goryla. Oboje zresztą szybko zwolniono, zaś Roman Bilski i Jakub Goryl czekali u św. Michała na swój proces.

c.d.n.

Michał Koziół